

Ludzie Tego Boga

Rok temu na ekranach kin pojawił się głośny film *Ludzie Boga*. Oparta na faktach akcja tego filmu rozgrywa się w klasztorze położonym u podnóża gór Atlas w Algierii. Opiekujący się muzułmańską ludnością cystersi stają przed dylematem, który dotyka samych podstaw ich wiary i egzystencji. Muszą podjąć decyzję: albo zostać z miejscowymi i żyć w codziennym zagrożeniu ze strony islamskich ekstremistów, albo uciec i kontynuować życie klasztorne w innym rejonie Afryki? Pozostają i giną z rąk islamistów, jak prawdziwi męczennicy. Film jest zupełnie pozbawiony religijnego patosu. Owszem, nikt nie ma wątpliwości, że są to zakonnicy chrześcijańscy. Ich codzienna posługa tym biednym wyznawcom innej religii oraz wierność powołaniu otrzymanemu od Chrystusa, stanowią u nich jedność. I choć w filmie wprost na ten temat nic się nie mówi, to wiadomo o jakiego Boga tu chodzi. Nie o *bogajakiegokolwiek*. Wiadomo, że chodzi o Tego Boga, tzn. Boga Trójjedynego. Boga, Ojca wszystkich ludzi, Chrystusa Odkupiciela oraz Ducha Świętego, który otwiera nas na prawdziwego Boga. My jesteśmy wyznawcami właśnie Tego Boga, nie *bogajakiegokolwiek*. Tylko na tej podstawie możemy też mówić o sobie, że jesteśmy ludźmi Boga. Tego Boga, Trójjedynego. Nie innego!

Bóg jest miłością

Tylko św. Jan, umiłowany uczeń Pana Jezusa, mógł napisać takie słowa: *Bóg jest miłością*. Wydawałoby się, że to jest takie oczywiste, że Bóg może tylko być miłością. Trudno wyobrazić sobie Boga, który jest nieprzyjazny człowiekowi, który jest tyranem, okrutnym sędzią. A jednak wielu ludzi właśnie tak o Bogu myśli, tak Go sobie wyobraża, i nienawidzi. Trudno to

pojąć, ale wiemy, że tak jest. Znamy takich ludzi, którzy o Bogu, o Kościele wypowiadają się wyłącznie z odrazą. Zastanawiamy się, z czego to wynika i jak to się dzieje, że w człowieku może się ukształtować tak skrzywiony obraz Boga, jako istoty, którą można tak znienawidzić. Miłości nie można nauczyć się z książki. Choć większa część książek mówi właśnie o niej, tej czysto ludzkiej, ale także tej, jaką Bóg ukochał ludzi: świętych, nawróconych, pokaleczonych przez życie, odrzuconych. Obraz Bożej miłości, wyobrażenie Boga jako miłości, kształtuje się w nas najpierw w doświadczeniu relacji międzyludzkich, począwszy od relacji w rodzinie. Boga, który jest miłością, dziecko odczytuje z twarzy matki i ojca. Miłość Boga jest łaską, ale jej rodowód jest bardzo ludzki. Warto codziennie myśleć nad tym, czy potrafię za św. Janem powiedzieć, że Bóg jest miłością, w każdej sytuacji mojego życia. Albo dlaczego myślę o tym inaczej.

Mówienie o Bogu

Dzisiejsza Ewangelia zaczyna się od słów: *Uczniowie opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak poznali Jezusa przy łamaniu chleba*. Wydaje się, że po zmartwychwstaniu jedynym tematem rozmów prowadzonych przez uczniów był Jezus Chrystus. U jednych były to rozmowy pełne zdziwienia i zawodu, bo spodziewali się wiele, a wszystko skończyło się na grobie. U innych były to rozmowy pełne niedowierzania, gdy kobiety oznajmiały, że grób zastały pusty, i że spotkały Pana żywego. Niezwykłe ciekawą rozmowę o Bogu, o Chrystusie, prowadzą ze sobą uczniowie idący do Emaus. A trzeba też dodać, że przedstawiciele Sanhedrynu surowo zabraniali mówić o Panu Jezusie. Na szczęście, za sprawą samego Jezusa, wszystkie te rozmowy o *Bogu* przeradzają się w rozmowy z *Bogiem*. Widzimy to w Ewangelii o uczniach idących do Emaus, widzimy to w

przypadku niedowierzającego Tomasza, a także Piotra. Dzisiaj też ludzie wiele mówią o Bogu. Również my wiele mówimy o Bogu, wiele umiemy o Nim powiedzieć. Zdecydowanie więcej mówimy o Bogu, zdecydowanie mniej rozmawiamy z Bogiem. Łatwiej jest mówić o Bogu niż z Nim rozmawiać. Ale najwięcej i najsensowniej potrafi powiedzieć o Bogu ten, kto wiele z nim rozmawia. Niewiele ma do powiedzenia o Nim ten, kto się do Niego nigdy nie odezwał. [prob]

Chrystus prowadzi nas do Boga

Chrystusowi przypisano już wszystko, co można było Mu przypisać. Że jest Prorokiem, Uzdrowicielem, Synem cieśli, Synem Maryi, nawet że jest Belzebubem. Wiele z tych określeń było prawdziwych, niektóre całkowicie fałszywe, np. to ostatnie, że jest Belzebubem i że jego mocą wyrzuca złe duchy. Pan Jezus jest przede wszystkim tym, który prowadzi nas do Boga, On sam objawia nam niewidzialnego Boga. Bóg jest. Bóg istnieje. Jak istnieje? Gdzie istnieje? Jaki jest? – srogi, daleki, nieprzystępny, odległy? Rozumie człowieka albo go nie rozumie. Kard. Ratzinger powiedział, że *Bóg staje się mały, abyśmy mogli Go poznać*. Staje się tak mały, że mieści się pod sercem matki, że mieści się w dziecięcej kołysce, że potrafi usiąść na kolanach ojca i na grzbiecie osiołka. Bóg tak wielki, nieogarniony, a tak mały, że można Go zmieścić na klasowym krzyżyku, zawieszonym nad tablicą szkolną i na srebrnym łańcuszku zawieszonym na szyi. Bóg wielki i mały, bliski i wszechobecny, jak mówią dzieci: wszędobylski, na dotknięcie rączki. Właśnie taki jest Pan Jezus. Taki jest Chrystus w Wielkim Poście: mały, objawiający tajemnicę kochającego nas Boga, i wielki, którego można umieścić na klasowym krzyżyku. Taki właśnie jest Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, który pewnie prowadzi nas do Boga prawdziwego.

Niedziela Boża i nasza

Już od dawna noszę się z zamiarem podjęcia tego tematu, który zasługuje na dłuższe, wnikliwe zastanowienie. W końcu chodzi o niedzielę – Dzień Pański, a więc nie o byle co. Jego ranga wynika choćby z tego, że zajmuje już trzecie miejsce w Dekalogu. Już trzecie przykazanie: *Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił* – to nie jest przypadek. Ja wiem, często, przy różnych okazjach *dotykamy* tego tematu, ale te *śladowe* akcenty w obronie Dnia Pańskiego gdzieś się gubią, wobec tego wielkiego, systematycznego zalewu *coolтуры*, która trzecie przykazanie wzięła nie tylko w nawias, ale wręcz je wykreśliła.

Jako człowiek *tamtego* pokolenia, staram się (bezsukutecznie!) zrozumieć jedno: Kiedyś walczyliśmy o *wolne niedziele*, o to, by w środkach przekazu mogła się pojawić Msza święta dla chorych. By nikt już nie organizował w niedziele *czynów społecznych*, by już nikt nikomu nie obiecywał 500% za pracę w niedzielę. I udało się, dzięki wielkiej determinacji ludzi i dzięki jednoznaczności naszego episkopatu, na czele z Księdzem Kardynałem Wyszyńskim. Dzisiaj, niestety! ani jeden z tych elementów nie występuje. Myślę prosto: udało nam się, z pomocą Bożą, pokonać tę wielką Bestię, jaką był ówczesny komunizm, a dzisiaj jesteśmy zupełnie bezradni, gdy idzie choćby o obronę chrześcijańskiego oblicza niedzieli. I owszem, bardzo brakuje przewodnika na miarę Prymasa Tysiąclecia, ale brakuje też siły determinacji nas, ludzi wierzących. Przecież wtedy to on nas wspierał swoją nieugiętą wiarą, a myśmy wspierali jego, tj. Prymasa, naszym żywym świadectwem, połączonym nawet z gotowością do oddania życia dla Chrystusa, za Kościół. Dzisiaj już nam to jakby nie idzie, nie mamy jasnego programu działania, jesteśmy bardzo podzieleni, *na dole* i ci tam *na górze*. A niedziela nie zmieniła swojego świętego znaczenia i

charakteru, nie przestała być Boża i nasza. Choć w praktyce często nie należy ani do Pana Boga, ani tak naprawdę do nas, tzn. nie służy, tak jak powinna, ani chwale Bożej, ani naszemu pełnemu ludzkiemu pożytkowi, wedle Bożych zamiarów. Pisząc te refleksje, i dzisiaj i każdy następny raz, mam wielki szacunek dla tych wszystkich moich braci w wierze, którzy swoim życiem, swoją postawą pokazują, czym dla nich jest każda niedziela, jako Dzień Pański. Którzy potrafią się opierać temu powszechnemu deptaniu świętości Dnia świętego. Dzisiaj urasta to naprawdę do rangi wielkiego chrześcijańskiego świadectwa. Tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zadanie świętowania niedzieli i niedzielnej Eucharystii odbywało się za cenę męczeństwa, dzisiaj dokładnie tego samego Bóg oczekuje od wielu z nas. **[prob.]**

Serce zatwardziałe

Są takie kłódki, zamki, których nie można już otworzyć. Zapieczone, zatarte; łamie się każdy klucz. Dawno ich nie otwierano, nigdy nie były oliwione. Bardzo zbliżone do tych są cechy zatwardziałego serca. Trudno wejść do wnętrza; każdy klucz się złamie, nie ma sposobu dotarcia do środka. O zamku powiemy: zapieczony, zatarty, o sercu: zatwardziałe. Jak to się dzieje, że ludzkie serce staje się zatwardziałe? Jak to się dzieje, że czasami mamy przed sobą człowieka, bardzo nam bliskiego: męża, ojca, do którego nie potrafimy już dotrzeć. Jak to się dzieje, że ludzkie serce staje się zatwardziałe nawet dla Pana Boga, że nawet łaska Boga staje się bezskuteczna. Że taki człowiek się spowiada, ale nadal, jak przedtem, nawet jeszcze bardziej! pozostaje zamknięty dla swego bliźniego: brata, żony, własnego dziecka, ojca. Jest jeszcze bardziej zapiekły niż przedtem. Pan Jezus też mówił o ludziach *twardego serca*, którzy byli głusi na każde Jego

słowo, pozostawali ślepi będąc świadkami wielu cudów. Po konserwacji ołtarza nasze tabernakulum nie szło otworzyć, złamałem klucz. Rozebrałem zamek, do najmniejszej części, każdą dokładnie oczyściłem, przesmarowałem. Teraz można je już łatwo otworzyć i mieć dostęp do Źródła łaski. Z sercem jest tak samo, każda część jest ważna, każda może zablokować całość. [prob.]

Pełnienie woli Bożej

Refren do śpiewanego dzisiaj Psalmu brzmi: *Przychodzę, Boże, pełnić Twoją wolę*. Słowa te odnoszą się do Syna Bożego, który przyszedł na tę ziemię, aby wypełnić wolę Ojca. Odnoszą się również do każdego z nas. Być może myślimy o tym rzadko, ale w naszym życiu tak naprawdę idzie właśnie o to, by we wszystkim i przez wszystko spełniła się w nas i przez nas Boża wola. Warto popatrzeć za siebie i pomyśleć, czy we wszystkim, co dotąd czyniłem pełniła się wola Boga w moim życiu. Ktoś zapyta, a co to takiego jest, po czym mam poznać, czy pełnię wolę Bożą, czy może nie? Wola Boża, to plan, jaki Stwórca przewidział dla mnie, gdy mnie stwarzał. W tym planie zawarł moją płeć, powołanie, kolor oczu, liczbę moich lat. Człowiek wypełnia ten plan w swoim życiu w prosty sposób; kierując się dobrem, spełniając je, kierując się głosem sumienia oświeconego mądrością Bożego Słowa. Owszem, w naszym życiu zdarzają się sytuacje bardzo trudne, kiedy nie wiemy, jaką obrać drogę, która decyzja będzie lepsza. Bóg chętnie oświeca ludzi i podpowiada im najlepsze rozwiązania. Ważna w rozeznawaniu woli Bożej jest modlitwa: *Panie, mój Boże, pomóż mi, odpowiedz mi, co będzie lepsze dla mnie, co będzie zgodne z Twoim odwiecznym upodobaniem*. Pełnienie woli Bożej, to najważniejsze zadanie naszego życia. [prob.]

Jesteśmy dziećmi Bożymi

Każdy z nas jest obywatelem państwa (wielu nawet posiada dwa paszporty), każdy jest członkiem jakiegoś narodu, każdy jest członkiem jakiejś rodziny, jest przedstawicielem większego rodu. I można by jeszcze wyliczać wiele innych przynależności: do jakiejś partii, grupy zawodowej, klubu, stowarzyszenia, bractwa, koła, zespołu, itd. Każdy taki udział daje jakieś profity, zaszczyty, ale i zobowiązania. Nawet przy kasie sklepowej pytają nas, czy mamy kartę, czy zbieramy punkty. Niby idą za tym jakieś bonusy, ale i zobowiązanie, by kupować jak najczęściej właśnie w tym sklepie. Pominęliśmy jeszcze jeden rodzaj przynależności, ten, który wynika z przyjęcia sakramentu chrztu świętego. Przez chrzest staliśmy się dziećmi Bożymi, czyli zostaliśmy włączeni do tej szczególnej Wspólnoty, którą jest Trójca Święta, zarazem zostaliśmy włączeni do tej wielkiej wspólnoty, którą jest Kościół. Czy to jest tylko jeszcze jeden rodzaj przynależności, wśród wielu pozostałych? Czy profity i zobowiązania wynikające z tej przynależności niczym się nie różnią od tych, które nam proponuje miła, zmęczona pani przy kasie sklepowej? W dzisiejsze Święto Chrztu Pańskiego warto znowu pomyśleć nad tym, jakie nadzieje wiążemy z naszą przynależnością do wielkiej rodziny dzieci Bożych i do Kościoła.

Mądrość Pana Boga

Chyba o wiele częściej myślimy o Bożej opatrności niż o Bożej mądrości. Opatrzność Boża to Bóg czuwający nad wszystkim, coś

dopuszczający, prowadzący dzieje świata i człowieka. W Bożej opatrności objawia się Jego przewidująca mądrość. Wszędzie pełno śladów Bożej mądrości: w otaczającej nas przyrodzie, od mikroorganizmów po wielkie planety poruszające się z matematyczną dokładnością. Sam człowiek, we wszystkich jego funkcjach: duchowych (dusza, psychika, intelekt) i materialnych (ciało, organizm) jest wielkim objawieniem Bożej mądrości Stwórcy. Wszystko to jednak jest tylko słabym odbiciem tej mądrości, która jest w samym Bogu, którą jest On sam. Pan Jezus, do narodzin którego się przygotowujemy, jest Mądrością Boga. W delikatności ciała Bożego Dziecięcia, ale też w poranionym, umęczonym Ciele Bożego Odkupiciela. On jest Mądrością Boga pośród nas. W Jego słowie, które czytamy podczas każdej Mszy świętej, ale także w mocy ukrytej w sakramentach świętych. W modlitwie do Ducha Świętego najpierw prosimy o dar mądrości, który oznacza po prostu obecność Bożej mądrości w nas. Oczekiwanie na Boże Narodzenie niech żyje w nas jako pragnienie Bożej Mądrości, której w naszym życiu tak bardzo potrzebujemy.

Czas u pana Boga

Czy Pan Bóg nosi zegarek na rękę? Wiele wskazuje na to, że chyba nie. Bo jeśli *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat, jak jeden dzień*, to znaczy, że Boże rachuby są zupełnie inne od tych naszych, ludzkich. Cóż to jest jeden dzień, nawet jeden tydzień – mówimy. Czas tak szybko ucieka, ani się człowiek nie obejrzy a już święta *na karku*. Ale to tylko takie pozory, bo niezmiennie godzina ma 60 minut, a dzień 24 godziny, nawet jeśli nam mówią, że teraz dzień jest prawie o całych osiem godzin krótszy. Więc jeśli my ludzie tak sobie mówimy, to tym bardziej Panu Bogu wolno mówić, że jeden dzień jest jak 1000 lat, a 1000 lat jak jeden dzień. Więc o co

w tym wszystkim tak naprawdę chodzi? Powiedzmy tak: tylko żyjący mogą spoglądać na zegarek, bo żyją, bo otrzymali od Stwórcy czas swojego życia. Nasze życie jest czasem, rozgrywa się w czasie, a czas jest miarą naszego życia, od poczęcia aż do śmierci. Bóg cieszy się każdą chwilą naszego życia (z nami jest różnie). Panu Bogu dłużą się te chwile naszego życia, które przeżywamy bez Niego, poza Nim. Bóg na całą wieczność chciałby zatrzymać te chwile, w których jesteśmy blisko Niego, gdy np. się modlimy, gdy żyjemy w zjednoczeniu z Nim. Może tylko wtedy patrzy na zegarek i chce nas zatrzymać przy sobie jeszcze trochę, na wieczność.